7 DNI

TYGODNIOWA AJENCJA PRASOWA

Poświęcona sprawom społecznym gospodarczym, literackim oraz zagadnieniom polityki ogólnej

Konto P.K.O. Nr. 25.578

Starościńska 1 m. 28. Warszawa

Nr. 4 Środa 30.XII.1936 Rok I.

AJENCJA NASZA ZAMIESZCZA WYŁĄCZNIE ARTYKUŁY PISARZY POLSKICH

NUMER NINIEJSZY ZAWIERA:

Poza tym numer przynosi stałe rubryki, jak L i s t y z e s t o l i c y, zawierające podany w lekkiej formie przegląd wydarzeń oraz aktualnych nastrojów z Warszawy, kącik mody dla pań, prócz tego zaś obfity materiał ciekawostek ze świata.

OD ADMINISTRACJI

Prosimy o uregulowanie należności za wykorzystany materiał.

BIJEMY NA ALARM

Świat z zaciekawieniem i grozą obserwuje wojnę "domową" w Hiszpanii. Tak oto będzie wyglądała przyszła wojna europejska. Jednocześnie z obywatelami, widzą groźę położenia rządy państw i, alarmowane wieściami o nieustannych zbrojeniach ich sąsiadów, same nie ustają w coraz to większych wysiłkach, mających na celu postawienie techniki wojennej i uzbrojenia armii na jaknajwyższym poziomie.

Od roku 1931 liczba żołnierzy wojsk regularnych w samej tylko Europie wzrosła o 1.200.000 i wynosi obecnie blisko pięć milionów. Oczywiście w statystyce tej, opracowanej przez Ligę Narodów, nie były wzięte pod uwagę organizacje o charakterze wojskowym.

Niezależnie od przygotowań materiału ludzkiego i sprzętu wojennego, dają się w świecie zauważyć objawy zabezpieczania aprowizacji w razie wojny, oraz przygotowywania surowców do produkcji amunicji. Anglia naprzykład poczyniła w ostatnich czasach w Kanadzie kolosalne zakupy pszenicy i mięsa do konserw. Japonia poszukuje na rynkach światowych wielkich ilości naftaliny / około 100.000 tonn /, która napewno nie będzie służyć do...tępienia moli.

Daleko groźniejsze dla nas są posunięcia państw sąsiadujących z Polską. Trudno nie zdawać sobie sprawy z faktu niezwykle gorączkowych przygotowań do wojny w Niemczech. Coraz częściej dowiadujemy się o nowych danych, dotyczących wzrostu floty wojennej, budowania linii fortyfikacyjnych obronnych i wypadowych i t.p. Podkreślić należy, że Niemcy przewidują wyekwipowanie w ciągu roku 1938 jedenastu dywizyj pancernych, które będą się składać z pułków zmotoryzowanej piechoty, batalionów czołgów i licznych oddziałów technicznych. Wojska pancerne współdziałać będą z artylerią i lotnictwem.

Wschodni nasz sąsiad również nie zasypia sprawy. Jak ujawniono w czasie ostatniego kongresu Rad Sowieckich, Stalin zamierza wystawić w ciągu dwóch lat trzy milionową armię. Jednocześnie powiększone będą kredyty na budowę fabryk sprzętu wojennego, oraz na szkoły wojsk specjalnych. Tak naprzykład szkoły lotnicze dostarczać mają rocznie około 50.000 pilotów. Zachodnia granica Sowietów ma być w najbliższym czasie silnie ufortyfikowana.

Wszystkie fakty powyższe powinny nieustannie alarmować naszą opinię społeczną. Jesteśmy w położeniu groźnym bez względu na układ naszych stosunków międzynarodowych w chwili wybuchu wojny. Ale zdawać sobie sprawę z grozy sytacji - to jeszcze nie wszystko. Musimy wypełnić braki w naszym przygotowaniu do przyszłej zawieruchy wojennej nietylko drogą zbrojeń, wykonywanych w granicach budżetu państwa: musimy zbroić się sami i to w sposób dwojaki. Po pierwsze nie ustawajmy w pracy nad przygotowaniem ludności cywilnej, zaopatrzeniem jej w maski gazowe, pouczaniem jak się ma zachować w czasie wojennych działań. Po drugie zbrójmy się moralnie. Wszelkie prądy rozkładowe i operetkowe wystąpienia różnych lig "paneuropejskich" i organizacyj, które pod płaszczykiem pacyfizmu usiłują rozbić naszą spójnię narodową winny być z całą bezwzględnością tępione.

Rzecz naturalna, dążyć należy do ograniczenia wpływów na życie publiczne w Polsce żywiołów, które z natury rzeczy są obojętne względme losów naszego państwa i narodu. Chodzi tu mianowicie o nasze mniejszości narodowe.

Z nieustannych wieści o przygotowaniach całego świata do przyszłej wojny winniśmy wyciągnąć jeden wniosek: Polsce nie wolno w nich pozostawać w tyle. J.P.

KOMUNIKACJA PO BŁOCIE

Zima, a zwłaszcza wiosna "wydobywa" na światło dzienne wiecznie u nas aktualną sprawę stanu naszych dróg. 336.000 km. szlaków publicznych, jakie posiadamy w Polsce - to cyfra imponująca tylko... nie wtajemniczonym. Jeżeli wźmiemy pod uwagę, że 278.000 km. stanowią drogi tak zwane gruntowe, a tylko 58.000 km. posiadamy szos z twardą nawierzchnią, to już wyraźnie zmienia wymowę pierwszej cyfry. Dodać należy, że większość tych "twardych" nawierzchni przedstawia, zwłaszcza w okresie wiosennym obraz rozpaczliwy.

Chcielibyśmy się dowiedzieć, jakimi szlakami pójść ma rozwój motoryzacji w Polsce, jeżeli nie ma odpowiednich szlaków dla... poszczególnych samochodów ?

Szlaki komunikacyjne - nie trzeba tego chyba tłomaczyć - są konieczne nie tylko dla celów gospodarczych i turystycznych, ale i politycznych. Nasi sąsiedzi /zwłaszcza z zachodu/ budują wzdłuż granic sieci autpstrad dla celów militarnych.W całych Niemczech na 1000 km.kwadratowych powierzchni wypada 44 km.dróg twardych.We Francji stosunek ten wyraża się cyfrą 140.W Polsce posiadamy na 1000 km.kwadratowych zaledwie 15 km. szos. Prawda,że w granicach budżetowych, państwo robi na odcinku komunikacyjnym,co może. Trudno jednak nie żałować, że może tak niewiele. Powien postęp w budowie nowych szlaków /od roku 1927 buduje się rocznie przeszło 1000 km.szos. t.zn.dwa do czterech razy więcej,niż uprzednio/jest już bardzo pocieszający.Czekamy wiadomości,że postęp ten nabrał jeszcze większego rozpędu. K.Zerski.

B E Z K R Y T Y C Z N I E

Wrzaski chrapliwych gardzieli głośnika przenoszą człowieka do krainy ryczących bestii podjudzanych nieustannie przez ich właścicieli.- Widzimy postęp w każdej dziedzinie, a więc elektryfikację, motorytację i..... pauperyzację. Dokoła nas krzyczy "nowoczesność"; nie ta, która płynąc wśród tysiącznych wydarzeń dąży do stworzenia rzeczy nowych, ale ta, która dostając się nieraz do rąk niepowołanych pieni się fikcją mydlanych baniek mętnych, chwiejnych i pustych, psujących wrażenia życia codziennego na każdym kroku.

Powoli człowiek obojętnieje. - Zdobywa się najwyżej na świadczące o pobłażliwości wzruszenie ramion i pociesza się myślą, że jednak rzeczy te przyszły z zewnątrz, że nie są własnym wytworem i przeminą. - Daj Bożo jaknajprędzej ! - Istnieją wprawdzie dziedziny regulowane dostatecznie przepisami, ale, niestety, znajdziemy również zagadnienia, gdzie wkroczyć powinien jedynie umiar jednostek działających, ich orjentacja i dobry smak.

Jednem z takich zagadnień jest kwestia niezbędnej dziś i powszechnie uznanej reklamy.- Reklama - to potęga, to środek zbliżający nabywcę do sprzedawcy - mówi się zwykle. I słusznie, ale pamiętajmy również o tym, że powinna być przeprowadzona w sposób odpowiedni, powinna zwrócić uwagę klienta, zaciekawiać go i zmusić do nabycia, albo przynajmniej do obejrzenia tego właśnie, a nie innego przedmiotu.

Niestety nie zawsze się tak dzieje. pomiędzy szeregiem pomysłów naprawdę dobrych i frapujących, widzimy nieudolne próbki samorodnego dowcipu, pokrytego grubą warstwą bezkrytyczności. Wywołuje to uśmiech politowania na twarzy przechodnia, przystającego nieraz nawet ot tak, po prostu, by przyjrzeć się"inwencji" bliźniego.

Weźmy kilka takich przykładów, z którymi każdy bezwątpienia styka się niemal codziennie. Mijamy sklep spożywczy. - Poprzez przybrudzone okno widzimy stosy towaru nagromadzone na wystawie. Bezpośrednio do szyby dotykają umieszczone bez opakowania: kasza, makaron i t.p. Tuż obok pomarańcze i......śledzie wędzone; nieco wyżej, a często przed sklepem powalane krwią zające oraz różne ptactwo / dobrze jeszcze jeżeli wiszą dostatecznie wysoko i nie zmuszają przekraczać progu w pozycji zgiętej /. Obrazek taki nie zachęca bynajmniej do wstąpienia do sklepu.

Jest to jednak może mniej efektowna dziedzina. Do tego rodzaju "nieprzyjemności" zaliczyć również trzeba sklepy z mięsem, często zupełnie nipotrzebnie wywieszające i układające na wystawach większe ilości surowego mięsa. A jednak warto podkreślić, że niktórzy potrafili rozwiązać tę sprawę zupełnie możliwie.

Możemy tu zauważyć rzecz charakterystyczną i sprzeczną z pewnymi podstawowymi wymogami urządzania wystaw, a mianowicie zbytnie i zbyteczne rozpraszanie uwagi przechodnia, zamiast jej skoncentrowanie. Typowym tego przykładem są tak zwane "żywe reklamy" na wystawach. przechodnie w tym wypadku oglądają raczej sam obiekt reklamujący, nie zwracają natomiast uwagi na to, o co właściwie chodziło.- W Anglii rzeczy takie robi się nieco inaczej - po prostu ukrywa się model, ukazując jedynie zachwalany przedmiot.

Jest to przesada, powstała już u nas i szkodliwa jedynie, a nie pomagająca w interesie. Podobną przesadę widzimy również w kinach. Graniczy ona nieraz z komizmem. Takim nieporozumieniem są owe "głosiki" zachwalające dany przedmiot, które wywołują powszechną wesołość na sali. A po tym niebywała sensacja, n-ty cud X-tej muzy z udziałem bożyszcza kobiet.....; oraz najgenialniejszej z genialnych...i t.d.- Często okazuje się, że jest to jeden z tych szarych, przeciętnych i pospolitych obrazów, których widzimy dziesiątki.

Wszysto to jest mierzone miarą bardzo powierzchowną.- Szkoda pieniędzy zmarnowanych w ten sposób, szkoda nieodpowiedniego wykorzystania możliwości w dziedzinie reklamy, bo publiczność nasza, jakkolwiek nie reaguje na to w sposób głośny,po prostu stara się nie zwracać najmniejszej uwagi na rzeczy tego rodzaju, reagując natomiast żywo w wypadkach świadczących o pomysłowości i inwencji. Ale to milczenie nie jest dowodem braku krytycyzmu. Nie, jest to jedynie pewien rodzaj reakcji biernej, bezkrytycznie natomiast postępują ci, którzy zamało zwracają uwagi na stronę estetyczną i celowość reklamy. - Naturalnie nie uogólniamy tej sprawy, bo, jak już powiedzieliśmy w wielu wypadkach jaest inaczej, ale tych wyjątków jest nieco zadużo i dlatego warto na nie zwrócić uwagę.

Reklama powinna nadać pewnym cechom barwy jaskrawe, ale nie krzyczące, powinna zaciekawiać, ale nie budzić uśmiechu politowania, a przede wszystkim zamiast napuszonych i jałowych frazesów powinna zachować niezbędny umiar.

Cz.A.

SYLWESTER GWIAZDY
/humoreska/

Eleonora Barda obudziła się o świcie i, ziewnąwszy fotogenicznie z głębin prawdziwych, brabanckich koronek, zabrała się do spędzania sylwestrowego dnia. Spełniwszy tę czynność w rekordowym czasie sześciu godzin, dzielących świt /to jest godzinę pierwszą popołudniu/ i obiad, który według zwyczajów "star" filmowej, Elynor Barda odbywał się o godzinie siódmej wieczorem, zaczęła błyszczeć.

Na obiad sylwestrowy przyjaciel i impresario p. Barda sprowadził beczułkę żywych homarów, skrzynkę ostryg /może zresztą było odwrotnie/, oraz hrabiego Dyzmę Złotopiórskiego bez opakowania.

- Piękna pogoda ! - rzekł ten ostatni, przestępując z lewej nogi na prawą i z prawej na lewą, po czym zasiadł do obiadu.

- Tak ! - Odpowiedziała, spożywając na deser "créme moutarde" z lodu według wskazówek dietetycznych Mae West. - Ale dość gadaniny ! wszak idzie pan ze mną na redutę, hrabio ?

- Naturalnie ! ale przed tym możemy być na pani najnowszym filmie. Dziś p r e m i e r a..... To się nawet dobrze § k ł a d a.....

- Tylko bez polityki, drogi hrabio !

Hr. Dyzma zaśmiał się, ukazując sześciopałkową koronę w.... zębach.

W kinie było ciasno, ale na szczęście artystka miała w nim własną lożę masońską. Gdy weszli, na sali rozległo się donośne gwizdanie.

Eleonora zbladła.

- Niech się pani nie przejmuje, teraz dają dodatek "Pata". To pani nie dotyczy! - wyjaśnił swawolny Dyzio.

- Ach tak ! - Kamień spadł z serca gwiazdy, rozbijając głowę jakiemuś panu na parterze. Zrobiło się cicho i ciemno. Czasem tylko odezwał się krótki śmiech jakiejś łaskotliwej panienki, nie związany jednak z treścią "monumentalnego" filmu z Bardą w roli głównej.

- Jak pani pięknie wygląda na ekranie ! - westchnął po seansie hrabia.

- Stary komplemenciarz! - Odpowiedziała wytwornie, dając mu pieszczotliwego klapsa.

I poszli na redutę.

Na olbrzymiej sali tłum przelewał się z pustego w próżne. Lśniły klejnoty, łysiny i kinkiety. W żyłach żywo krążyła mniej, lub więcej błękitna krew. "Oj dziś, dziś !"- przytupywał jakiś semita w takt najnowszego poloneza Golda i Petersburskiego, odwracając się tyłem, do swego przyszłego teścia, żeby pokazać, że ma p l e c y. Zresztą, jeżeli o to chodziło, na pierwszy rzut oka można było stwierdzić, że najlepiej ustosunkowane są damy.

Słynną gwiazdę otoczyli zaraz wielbiciele. Szampan lał się górskiemi strumieniami, pieniądze też, zwłaszcza z kieszeni pewnego bankiera, który, niewiadomo dlaczego nosił frak w k r a t y. Hrabia Dyzio mówił, że to z przyzwyczajenia, on też zresztą miał kraciastą chustkę, ale twierdził, że takie noszą w Londynie.

-Nie lubię Londynu - zauważyła kapryśnie piękna Elynor - Tam jest za dużo ludzi, mówiących po angielsku !- I rozpoczęła systematyczne zalewanie się "w kratkę".

Zbliżała się godzina 24-ta. Właściwie, była ju 4-ta rano, ale gospodarze reduty chcieli dać możność powitania Nowego Roku spóźniającym się.

Pani Eleonora Barda zauważyła, że to jest nie w porządku.

- Oszustwo ! - zawołała - albo jest Sylwester, albo go nie ma !-I, zwyczajem artytystek filmowych, oraz niektórych nie filmowych, upudrowała sobie nosek. Kręciło jej się w główce.

- To wszystko nie ma sensu ! - usiłowała zainteresować rozmową hrabiego. - Nieprawdaż, panie Hrabio Złotopiórski ?

- Nie nazywam się Złotopiórski, ale Goldfeder. To jedno. A po drugie Dzisiaj wcale nie jest Sylwester i wogóle nie wiem, czego pani ode mnie chce?

- To wszystko jest bez sensu - powtórzyła z uporem, godnym lepszej sprawy gwiazda, zwłaszcza, że przypomniała sobie, że nie nazywa się Eleonora Barda, ale Leonka Pypeć i że rano musi się spieszyć do domu, bo matce nie będzie miał kto pomagać przy maglu.

- To wszystko nie ma sensu - zawołał na całą salę gruby bankier, który finansował całą imprezę oraz inne, tej podobne, ciemne sprawki.

Słynna gwiazda filmowa rozpłakała się.

- To ma być sylwester ? Przecież to naprawdę nie ma ani odrobiny sensu ! Czy to już jest Nowy Rok ?

- Wszystko jedno ! czy może pani zaręczyć, panno Pypeć, że nowy rok będzie miał więcej sensu niż stary ?

Walet.

NA NOWY ROK

Przez noc,po przez liliowe mgły,
ponad zmarźniętą ziemią,
gdzie bryłantowe skry
mienią się blaskami szronu,
przez mrokiem uśpione zagony,
gdzie zamarłe życie drzemie,
wśród opadających stoków,
które wiatr łagodnie pieści
szła cicha wieść, radosna wieść -
o nowym roku.....

Ileż nadziei, jakie troski
zostały gdzieś za nami ?... Wyroki boskie,
przyszłość, przeszłość -
ukryte przed oczami
ludzkości................
Ku nowym smutkom, czy radościom
zmierza ten Nowy Rok ?
Każdy moment, chwila, to krok
na drodze przeznaczenia ku wieczności.....

. . . .

Kielich wina, toast wiwaty
Jazz, rytm tempo tak szalone
Człowiek - puch marny, drobny atom
Dancing, bar coctail blask neonów...

. . . .

Z dalekich pól, po przez dąbrowy,
przez nocy cichej rzeźki mrok
Skrada się w wieczór Sylwestrowy
Na zbożne trudy Nowy Rok.
Dźwięczą w piersi ludzkiej echem,
minione żniwa, sierpów głos,
wspinając się ku niskim strzechom
Wiatr ludzim szemrze: "zbożny los...."

Andrzej Gryf.

W KRAINIE DALEKIEJ PÓŁNOCY
III

Lud Samojedów ma swoje legendy.-Są one przeważnie smutne i pełne tajemniczych mroków,w których żyje ten szczep oliwkowaty i niepokaźny fizycznie.W ciemnościach polarnej nocy,siedząc w nieoświetlonej jurcie, gdyż drzewo pod biegunem przedstawia tak wielką wartość, że nie można sobie pozwolić na palenie ogniska, opowiadają przybyszom baśnie, a może prawdziwe zdarzenia, w których lubują się niezmiernie.

Jedną z takich legendarnych postaci jest Samojed Taman, którego duch błąka się wśród niezmierzonych równin śniegu szukając ukochanej.Podobno,kiedyś,przed wielu, wielu laty Taman żył w tych okolicach i kochał się w pięknej dziewczynie swojego szczepu,ale ona wolała przybysza z ciepłych krajów.Trudno zbadać podłoże tej legendy.Być może jest ona wytworem zwykłej wyobraźni ludzi skazanych na przebywanie przez 8-9 miesięcy w ciągłym mroku.Trzeba jednak przyznać,że legenda ta posiada jeden pierwiastek nie tylko charakterystyczny,ale i godny podkreślenia.Mam tu na myśli ową niezwykłą poprostu,jak na legendy łagodność w naświetleniu postaci.Człowiek,który jest właściwie uwodzicielem, w legendzie Samojedów przybiera odcień jednostki również kochającej i opowiadający mówi o bohaterach zawsze przychylnie.- Zapytany o dalsze losy tych ludzi odpowiada zwykle:"żyli sobie po tym długo,długo..." i w ten sposób kończy swoje gawędy.

Próbowałem kiedyś wydać swój sąd o postępowaniu bohaterów.Moi rozmówcy odpowiedali mi jednak krótko:"skąd ty wiesz,co ich do tego zmusiło...."

-Ale przecież ten przybysz postąpił nieuczciwie !...

-Może być,kiedy jednak ktoś kocha, to wtedy staje się ślepy...

-No, a Taman ?.....

-Taman był biedny, to prawda, nie my jednak będziemy go sądzić....

Takie to jest ich rozumowanie, Patrzą na wszystko w sposób swoisty i dla nas nieraz zupełnie niezrozumiały, Taka jest zresztą natura człowieka północy.Mogłem o tym się przekonać również w wypadku zetknięcia się z przedstawicielami ludności rosyjskiej zamieszkującej te okolice. Warto im poświęcić słów parę.

Pozbawieni byli zupełnie owego serwilizmu i uniżoności,które cechowały ludność ziem leżących w centrum.Z każdym rozmawiali w sposób naturalny, niewymuszony. Te cechy charakteru powstały, być może, na tle znacznego dobrobytu, jaki widziało się w okolicach Archangielska. Duże wsie, kryte przeważnie blachą, gospodarstwa posiadające ładne bydło mleczne, liczne stajnie dobrych koni pociągowych,stworzone zostały dzięki niezmiernym bogactwom leśnym okolicy oraz rybołówstwu.

Wnętrza domków, bo nie można ich nazwać chałupami, niejednokrotnie posiadały eleganckie umeblowane saloniki, gdzie nieraz można było dostrzedz pianino, lub nawet fortepian.- Przyjmując gości potrafili urządzić wspaniałą po prostu ucztę, któ-

rą nazywali zwyczajnym obiadem. Na obiedzie tym zdumiony przybysz, zajadając doskonałe potrawy z ryb, popijał je czasem francuskim winem, bo i ono znajdowało się u niejednego wieśniaka.

Wiele się zapewne zmieniło tam obecnie. Niewątpliwie każdy z wieśniaków patrzy na swego gościa w sposób zupełnie inny niż przed laty, kiedy to burza, która krwią zbroczyła ziemie dalekiej północy, nie pojawiła się tam jeszcze.- Niewątpliwie jedno piękno pozostało tam zawsze, a jest nim wspaniałość zjawisk przyrody. A może, kiedyś jakiś podróżnik, który uda się w krainę polarną napotka jeszcze tych przedstawicieli szczepu Samojedów, którzy błądząc po niezmierzonych przestrzeniach, żyją jedynie blaskiem zorzy polarnej i smutnymi, szlachetnymi legendami o dobrych ludziach.

Andrzej Gryf.

DAJMY DZIECIOM WIĘCEJ RADOŚCI

- Mały, pokraczny miś skakał po gładkiej powierzchni deski, umieszczonej w witrynie sklepu. Jego niezgrabne ruchy wywoływały wybuchy śmiechu wśród gromadki przechodniów, którzy zytrzymali się przed wystawą i obserwowali z zainteresowaniem pomysłową zabaweczkę.

- Rzeczywiście, co za miła zabawka - powiedziała stojąca koło mnie jakaś starsza pani - będę musiała kupić ją swemu siostrzeńcowi.

- Sądzi pani, że to mu się podoba ? - zapytał jej towarzysz nieodrywając wzroku od pluszowej figurki o kosmatym pyszczku, która, wykonawszy właśnie dziwaczne salto, grzmotnęła łebkiem o deskę.

- Naturalnie, przecież to jeszcze zupełne dziecko-odpowiedziała nieznajoma i weszła do sklepu.

Widziałem przez okno, jak kupowała prezent dla swego siostrzeńca, a po tym wyszła roześmiana i podążyła, zapewne z radością w sercu, by doręczyć chłopczykowi ten cenny upominek.

Stałem jeszcze przez chwilę i przysłuchiwałem się rozmowom publiczności.

Po chwili stwierdziłem, że dokoła mnie utworzył się dość pokaźny tłum, złożony z osób dorosłych.

Mała dziewczynka, reklamująca w sklepie zabawki, nakręciła ze znudzoną minką, po raz nie wiem który, misia i postawiła go przed oczyma rozbawionych przechodniów.

W tej samej chwili, ujrzałem grupkę uczniów lat około dziesięciu. Żaden z nich nie zatrzymał się nawet przed wystawą. Ich to nie interesowało. Mieli twarze obojętne, nie ożywione żadnym przebłyskiem dziecięcej radości.

Idąc za nimi zacząłem przysłuchiwać się rozmowie.

- Czy wiesz - mówił mały brunecik - że z tego Stasia jest straszny fajtłapa! Bał się dzisiaj zwiać z lekcji"malaja" /nie wiem osobiście kto to jest tym "malajem"/....

Umilkli po czym inny odezwał się.

- Przyjdź Mietek do mnie to posłuchamy radia. Będą płyty do tańca.... a po tym pójdziemy do kina....

Biedne są te dzieci, a właściwie nie dzieci, tylko małoletni niewolnicy dwudziestego wieku. Czyż dzisiaj kto pomyśli o ich dzieciństwie, o tym co dla ich wieku jest odpowiednie ?

Są naturalnie nieliczne jednostki, które mają w domu zapewnione to, co jest im potrzebne do szczęścia, ale takich jest niewiele, a reszta.... Hej, żal chwyta za serce, gdy się o nich pomyśli !

Wystarczy idąc ulicą rzucić okiem na te osoby, które nieraz stoją przed wystawą sklepową, a wtedy cała ta smutna prawda rzuci się sama nam w oczy i zawoła swą bolesną rzeczywistością.

I nie jeden powie : "myślimy o nich przecież, mamy instytucje dobroczynne, zakłady dla sierot i t.p.".- Tak, ale te zakłady to nie wszystko. Dają one tym małym istotom chleb i schronienie o ile ich nie mają.

Nie chodzi mi zresztą o tych, którzy od najwcześniejszych lat nie wiedzą, co to jest ciepło rodzinne, mam na myśli dzieci, mające rodziców i przeżywające z nimi wszystkie troski codzienne.

Mówiąc bezstronnie, zamało im się daje tego, co się nazywa chwilami lat dziecięcych, zamało ma się na uwadze ich młode poglądy. Dziś dziecko sześcioletnie słucha ze znudzeniem radia i marzy o posiadaniu własnego samochodu, a nawet samolotu, I to właśnie staje się jego tragedią.

Minęły czasy, gdy marzeniem małego chłopca był ideał rycerza, a mała dziewczynka zbierała znaczki i obrazki od czekoladek po to, by wykupić z niewoli jakiegoś murzynka, Mniejsza o to czy on istniał na świecie, czy nie, ale miało się te szlachetne idee dziecinnego wieku, nakazujące czynić dobrze.

To też słusznie się mówi nieraz, że wychowanie dzieci szwankuje, że nie są one tak miłe i uprzejme jak dawniej. Tak, ale dawniej miały one swój światek dziecięcych marzeń, z których wyzuliśmy je zupełnie, a teraz widzimy oto zestarzałych człowieczków, znudzonych życiem a liczących dopiero lat czternaście i mniej.

Jeżeli ktoś sądzi, że to przesada, niech spojrzy na życie obiektywnie, a niewątpliwie zacznie się zastanawiać nad tym istotnym zagadnieniem....

O.Liwski.

LISTY ZE STOLICY

Refleksje poświąteczne. Skutki kart kolejowych. Gdzież ta staropolska gościnność !? Filmy w stolicy. Kwestia komunikacji miejskiej.

Pierwszy okres świąt mamy już za sobą. Mówię "pierwszy ", bo przecież każdy jeszcze oczekuje Nowego Roku, który ma nam przynieść mnóstwo niespodzianek, naturalnie przyjemnych.... A no, daj Boże, bo czegóż innego można życzyć, jeżeli się samemu czuje w sercu jeno tę wielką tkliwość, która nas wiedzie ku sympatii.- Radość tedy w sercu panuje; nie może zresztą panować gdzie indziej, bo, naprzykład, w umyśle chaos wielki po kilkudniowym okresie wypoczynkowym..... Zresztą nie mówmy o tym wypoczynku, gdy mamy na myśli co innego. Usłużny sąsiad mógłby podsłuchać, a po tym opowiedzieć coś niecoś znajomym i wtedy.... "Ach widziałem pana szanownego wczoraj wieczorem....Dziwnymi jakiemiś drogami wracał pan do domu..".- Nie tyle dziwnemi, ile krzywymi nieco, najdroższy przyjacielu, bo przecież na taką rzecz zawsze się znajdzie dziwnym trafem nieco grosza.....

Jest rzeczą zaiste zadziwiającą, że mieszkańcy Warszawy posiadają jakieś tajemnicze po prostu sposoby zdobywania środków na przyjemności.- O godzinie trzeciej popołudniu spotykam przyjaciela, a ten mówi mi z miną kwaśną.

- Dziś spędzę chyba wieczór w łóżku, taki mortus z gotówką.... Nie masz czasem paru złotych ?....

- Nnnniiiece.....- powiadam słodko.

Wieczorem zaś spotykamy się obaj na jakimś dancingu i obaj płacimy rachunki pieniędzmi, wyjętymi z własnych kieszeni. Naprawdę nie wiem nawet, skąd się one tam biorą.- Alchemia dwudziestego stulecia. Tajemnice jej znają jedynie ci naiwni, którzy nam pożyczyli.

Nie mówmy jednak o naiwnych, bo nieco miejsca trzeba poświęcić podróżującym w okresie świątecznym.- Tak zwane karty, które miały na celu zapobieżenie trudnościom podróżowania w ścisku, nie zapobiegły jednak temu bynajmniej, bo pasażerowie, to naród przebiegły i do tłoku skory.- Szczególnie na początku sprawa ta przedstawiała się charakterystycznie. Czekała sobie gromadka podróżników cierpliwie na odejście pociągu, ot tak, niby to odprowadzają znajomych, a kiedy wąż wagonów poczynał ślizgać się po szynach, rzucali się wszyscy ku niezatrzaśniętym drzwiczkom i...... próbowali szczęścia.

Traktując rzecz poważnie stwierdzić należy, że jednak " karty " nie okazują się w praktyce najlepszym rozwiązaniem kwestii tak ważnej, jaką jest komunikacja świąteczna.

A ludzie wyjeżdżali na gwałt. Mój Boże, gdzież się podziała ta dawna staropolska gościnność. Mógłby nie jeden zapytać, jaki związek zachodzi pomiędzy wyjazdem a gościnnością ? - Ależ bardzo prosty !.... Dziś przeciętny śmiertelnik woli nawet wydać nieco więcej pieniędzy, ale przynajmniej odpocząć i rozerwać się, niż, jak to się często już teraz mówi wyrzucać je bezcelowo.- Zmieniają się czasy, i ludzie też przywdziewają inne maski. Kto wie, czy to nie lepsze; ja nawet ośmielę się stwierdzić, że napewno tak, bo przecież nerwy napięte do ostateczności wymagają wytchnienia. Cóż bowiem nam przyjdzie z siedzenia w zwykłym otoczeniu i patrzenia na kwaśne miny ?....Przypuszczam, że nic, albo nawet jeszcze mniej, jeżeli to jest możliwe.

Możliwe widocznie jest wszystko. Przecież niedawno jeszcze mówiono często: " te polskie filmy są po prostu niemożliwe...."- Rozmówca ograniczał się często do wzruszenia ramionami i krótkiej treściwej odpowiedzi: "Rzeczywiście ma pan rację chociaż niektóre z nich są tylko wyrabiane w Polsce".....

Dziś jednak w dziedzinie tej daje się zauważyć znaczne ożywienie pod względem zainteresowania publiczności, która pragnie posłyszeć nieraz z ekranu polską mowę i piosenki. Kilka kinoteatrów wyświetla naprzykład obecnie filmy krajowe i cieszą się one znacznym powodzeniem.

Niemniejszym powodzeniem cieszą się w niektórych godzinach tramwaje, jakkolwiek są okresy dnia, kiedy jedzie się w pustym wagonie. Wtedy jednak, kiedy jest tłok, sytuacja przedstawia się niezbyt przyjemnie.- Siadam sobie któregoś dnia na jakimś cudem zdobytym skrawku miejsca i jako człek leciwy mam zamiar pozostać na

nim przez dłuższy czas to znaczy do chwili wysiadania, bo kwestia ustępowania miejsc paniom została rozwiązana przez naszych najmłodszych w sposób bardzo łatwy. - Oto po prostu już od najmłodszego wieku przyzwyczaja się "pociechę" do siedzenia w tramwaju i patrzenia z zimną krwią na stojącą wśród tłoku matkę. Bo, proszę tylko zwrócić na to uwagę, a zwykle spotka nas odpowiedź matki, że woli stać, niż pozwolić na to, by dziecko / w wieku lat ośmiu i więcej niekiedy / męczyło się... To też siadam sobie i siedzę spokojnie. Najniespodziewaniej w świecie jakiś grubszy pasażer /tuszą, nie w innym znaczeniu/ staje przy mnie i trąciwszy raz, drugi raz siada mi na kolanach. Zwykle mówi przy tym uspokajająco: "Nic nie szkodzi, nic nie szkodzi...."- Kto wie może i ma rację ?!...

Otóż kwestia komunikacji miejskiej wymaga szybkiego rozwiązania, bo przecież stolica nie może uzależniać potężnego pulsu swego milionowego życia od ciągłych braków w tej dziedzinie. Naturalnie na przeszkodzie stoi tu przede wszystkim sytuacja finansowa i konieczność niezbędnych funduszów, ale i nad tym trzeba się zastanowić, coś zaradzić. A no wszystko się zrobi powoli. Nie bądźmy zbyt niecierpliwi.

Michał Sęp.

MODA ZMIENNA JEST

Pani Ziuta poprawiała właśnie ruchem niedbałym jakąś drobną fałdkę swego przepięknego negliżu z matowego peau d'angeu'u w łososiowym odcieniu, gdy zadźwięczał telefon.

- Halooo ! - szepnęła przeciągle głosem jeszcze rozespanym, chociaż tu już było południe.

- Dzieńdobry kochana Ziuteczko - odpowiedział jej czule telefon - przepraszam, że tak wcześnie dzwonię, ale wiesz przyjechała moja kuzynka z Paryża i przywiozła różne rewelacje z dziedziny ostatnich wybryków mody, no więc chciałam do ciebie wpaść na chwilkę żeby się tym wszystkim podzielić z tobą. Czy tylko nie sprawię ci kłopotu ?.....

- Ależ, moja droga, przyjdź zaraz, bo " umieram " z ciekawości.

W parę minut po tym do eleganckiego saloniku pani Ziuty wpadła zdyszana Jadzia, anonsując już od progu głosem pełnym przejęcia.

- Wyobraź sobie, że na dancing, coctail party, chodzi się teraz tylko po sportowemu. Kostiumy, spódniczki i żakiety angielskiego kroju.

- No nie - przerwała Ziuta - to już lekka przasada ! jakto więc tańczyć mamy w ciężkich wełnianych materiałach, może jeszcze powiesz w swetrach ręcznej roboty.

- Neiwiele się omyliłaś, bo trzeba ci wiedzieć, że swetry ręcznej roboty, oczywiście tylko na drutach są coraz bardziej modne. Zaczynają już nawet wkraczać na widownie teatralne i do salonu. Jeżeli chodzi jednak o bar i dancing to dodać muszę, że owe kostiumy, damskie marynarki i kurtki, które cię tak przeraziły szyte są z najbogatszych materiałów: jedwabi, taft i nawet wełnianych koronek. Moja kuzynka - poznałaś ją zdaje się u mnie w zeszłym roku - przywiozła sobie parę prześlicznych modeli.

- Znając mnie wiesz pewnie, kochana Jadziu, że w tym wypadku poproszę cię o bardziej szczegółowe sprawozdanie.....

- Coprawda przyrzekłam jej, że nikomu nie zdradzę tej, dla nas jeszcze, tajemnicy, no ale z tobą, to widzisz zupełnie co innego..... Otóż dla mnie najefektowniejszy chyba jest komplet o bardzo prostych liniach angielskiego kostiumu z najpiękniejszego w obecnym sezonie ciré, sztywnego jak papier i jednocześnie ślicznie drapującego się, o silnym połysku najlepszego lakieru.

- A kolor ?...

- Oczywiście lila w ciepłym odcieniu, przy tym muszę jeszcze dodać, że kamizelka z crepe satin barwy starego złota dochodzi pod samą szyję,gdzie wykończona jest krawatką z aksamitki tego samego koloru, co cały komplet.

- No wiesz, to bajeczne.... Mam tylko to zastrzeżenie, że taka kombinacja prędko się wszystkim opatrzy.

- Tak, ale przecież Ala ma takich parę, bo trzeba ci wiedzieć, że wystarczy jeszcze jedna spódniczka czarna i chociażby skromny żakiecik z tafty, dwie kamizelki, które przecież można łatwo zrobić z czterdziestu centymetrów materiału , który nam właśnie zostanie od wieczorowej sukni, żeby stworzyć wiele odmiennych i zawsze nowych kreacyj zależnych tym razem, nie tyle od kieszeni, co od bogactwa pomysłów i naszej fantazji.

I-rena.

KRÓL SZULERÓW

Trudno by było zbadać pochodzenie oraz najwcześniejszy okres życia Montagne Newtona. Przez dziwny zbieg okoliczności nosił on to samo nazwisko, co słynny uczony, sposób jednak zdobycia rozgłosu daleko odbiega od sposobu wielkiego imiennika. Montagne Newton był jednym z najsłynniejszych szulerów.- Zdobywszy olbrzymi majątek za pomocą niezbyt godnych pochwały środków usunął się z hulaszczego życia i postanowił spędzić resztę lat w zaciszu. Niespokojna natura nie dała mu długo pozostać bezczynnie. I oto pewnego dnia przystąpił do napisania pamiętników, w których omawia szczegółowo liczne "sposoby" gry. Z pobłażliwością traktuje on sprawę używania lusterek, lub polerowanych papierośnic, za pomocą których można obejrzeć karty przeciwnika.- Gracz posługujący się tymi sztuczkami ryzykuje jednak zbyt wiele, bo przecież trudno liczyć na to, by partner zechciał trzymać karty odpowiednio.

- Najtrudniejsze w naszym fachu - mówi Montagne - nie jest bynajmniej wynalezienie kogoś, kto posiada większą kwotę, ale skłonienie go do tego, by zaproponował grę. Doświadczony szuler nie zaproponuje jej nigdy pierwszy, bo takie postawienie sprawy budzi odrazu podejrzenie.

Sposobów nakłonienia Montagne wynajdywał dziesiątki i setki, a dzięki jednemu z nich wygrał pewnego dnia od maharadży Hari Singh zawrotną sumę stu pięćdziesięciu tysięcy funtów sterlingów. - Postępował zawsze w sposób nadzwyczaj sprytny i świadczący o doskonałej znajomości psychiki ludzkiej. - Pewnego razu zetknął się on z pewnym niezmiernie bogatym zbieraczem dzieł sztuki, uprawiającym niekiedy hazard. Montagne poświęcił kilka dni na przestudiowanie natury kolekcjonera. Obserwował go na każdym kroku, dowiadując się przy tym o najdrobniejszych szczegółach charakteru swej przyszłej ofiary.

Wreszcie plan dojrzał.- Montagne zaprosił Hiszpana do siebie i tam pokazał mu niezwykle rzadki okaz starożytnej rzeźby. Zachwycony zbieracz zapałał taką chęcią zdobycia posążka, że bez namysłu ofiarował właścicielowi bardzo wysoką cenę. Montagne jednak odmówił i dopiero po jakimś czasie, kiedy dostrzegł wyraźną rozpacz Hiszpana zaproponował mu grę, w której stawką z jednej strony miał być posążek, z drugiej zaś kwota, dwukrotnie przewyższająca zaofiarowaną sumę. Naturalnie Hiszpan przegrał. Podniecony, zaproponował dalszą grę i... po upływie godziny opuścił mieszkanie Montagne'a unosząc cenne dzieło sztuki, za które zapłacił.....dwa miliony pesetas, to jest czterdziestokrotnie więcej, niż zamierzał zapłacić.

Obfitujące w liczne przygody życie Montagne'a nie pozbawione było również momentów humorystycznych. Opowiada on naprzykład, o spotkaniach szulerów w domach gry, lub na pokładzie transatlantyków. Zwykle, zauważywszy " konkurenta ", dochodzą oni szybko do porozumienia i zaczynają działać wspólnie.- Istnieją wśród nich ludzie posługujący się środkami prymitywnymi, jak zwykła zręczność rąk i t.p. Montagne Newton należał jednak do tych, którzy przed ograniem swej ofiary omotywali ją zręcznie siecią przeróżnych sztuczek.

DZIWACZNE PYTANIE CITROENA

Słyszeliśmy nieraz o różnych pytaniach zadawanych młodym inżynierom przez Edisona dla zbadania ich orientacji. Nieraz kandydaci znajdowali się w trudnej sytuacji. Podobnie postępował znany przemysłowiec Citroen, przy egzaminowaniu zgłaszających się do pracy.

Pewnego dnia zjawił się u niego świeżo dyplomowany inżynier, prosząc o praktykę, Citroen najniespodziewaniej zadał mu następujące pytanie.- Proszę sobie wyobrazić, że jest pan w posiadaniu charta, który może rozwijać w biegu szybkość nieograniczoną. Do ogona tego charta przywiązano rondel w ten sposób, że w czasie biegu rondel uderzając o szosę wywołuje hałas. Chart przestraszony ucieka przed hałasem, wlokąc rondel za sobą. Jaką szybkość powinien rozwinąć chart, żeby hałas nie dochodził do jego uszu ?

Zakłopotany kandydat rozpoczął mozolne obliczenie, co widząc Citroen powiedział śmiejąc się: - ależ panie, to jasne - 340 metrów na sekundę. A wie pan dlaczego ? Po prostu dla tego, że taka jest szybkość głosu. Z chwilą, gdy chart osiągnie tę szybkość, hałas pozostanie za nim.

Widzi pan mnie potrzebni są pracownicy, orientujący się szybko; dyplom to jeszcze nie wszystko. Niestety nie mogę pana zaangażować.

" Z A P A Ł "

W wydawnictwie "La Presse" z dnia siódmego kwietnia 1856 roku znajduje się następujące ogłoszenie: "Osoba młoda, lat 20, o miłym wyglądzie, nieskazitelnej opinii, ciesząca się zdrowiem, wykształcona, pochodząca z szanowanej rodziny, pragnie poślubić pana w wieku lat 75-80, posiadającego majątek, przynoszący rentę 40.000 fr. Zwracać się do panny Aleksandry Lelievre, poste restante w Caen." -"Zapał" małżeński był więc i wtedy równie "bezinteresowny" jak dzisiaj.

TO SIĘ NAZYWA UPÓR !

Jussuf Abdullah oznacza się wyjątkowym po prostu uporem. Na dowód tego może służyć następujący fakt. - Oto pewnego dnia pożyczył on od sąsiada swego kwotę 35 funtów tureckich. Ponieważ nie zwrócił długu w oznaczonym terminie, wierzyciel skierował sprawę do sądu. Ustawodawstwo tureckie przewiduje w tym wypadku karę więzienia. Wobec powyższego Abdullah został zamknięty w celi dla dłużników, odsiadujących zaległości finansowe. Po upływie paru tygodni, dowiedział się niespodziewanie, że na los loteryjny, który nabył wraz z kilkoma towarzyszami padła wielka wygrana 500.000.

Zdawałoby się, że z tą chwilą Jussuf Abdullah zapłaci dług i w ten sposób odzyska wolność. Innego zdania widocznie był sam uwięziony, gdyż podjąwszy za pośrednictwem dozorcy więziennego część swojej wygranej, prosił o zdeponowanie jej w banku. - A kiedy wierzyciel jego zjawił się w celi i z wyszukaną uprzejmością zapytał o termin uregulowania długu, Abdullah odparł z największym spokojem.

-- Nie zapłacę tych 35 funtów. Powziąłem to postanowienie w chwili, gdy doszedłem do wniosku, że, gdybym był zwrócił dług, zamiast za posiadane jeszcze przed uwięzieniem, nabyć los loteryjny, nie wygrałbym dzisiaj tak znacznej kwoty. Dlatego też pozostaję w więzieniu, chcąc w ten sposób wyrazić wdzięczność dla losu, który mnie obdarzył tak hojnie.....

A no trudno, każdy może mieć własne zdanie.....

WARUNKI PRENUMERATY

Miesięcznie - 20 złotych. - Cena pojedyńczego numeru - 7 złotych.

Wykorzystanie jednego artykułu, lub jego części - jest równoznaczne z wykorzystaniem całego numeru.

Prenumeratorzy mają prawo przedrukowywania materiału w całości, lub w skrótach z podpisami, lub bez. - W wypadku poczynienia zmian, artykuły należy zamieszczać bez podpisów. Tytuły mogą być zmieniane.

Prenumeratorów obowiązuje nadsyłanie pod adresem Redakcji trzech egzemplarzy ich wydawnictw.

W wypadku nie uiszczenia prenumeraty, wysyłanie materiału zostanie wstrzymane.

Redaktor i wydawca Jan Podczaski. Konto P.K.O. Nr. 25.578

Odbito na własnym powielaczu.

Wyciąć !

Do Redakcji Tygodniowej Ajencji Prasowej " 7 DNI "

w Warszawie Starościńska 1 m. 28.

Po zapoznaniu się z warunkami prenumeraty zamawiam miesięczny, kwartalny , roczny /niepotrzebne skreślić/ abonament, Tygodniowej Ajencji Prasowej " 7 DNI ".

Tytuł wydawnictwa..

Częstość ukazywania się /dziennik, tygodnik i t.p./.................................

Nakład /tylko do wiadomości Redakcji/..

DATA............. ....

podpis osoby uprawnionej do występowania w imieniu Wydawnictwa.